

Smród pod trzynastką

1 października 2009

W pierwszych dniach stycznia 2009 r., kończąc szlifowanie obecnego tekstu projektu ustawy zasadniczej, członkowie Komisji Konstytucyjnej z parlamentarnej „czwórki” ugrupowań poselskich, bez sprzeciwu pozostałych uczestników tego gremium, uchwalili artykuł 13 tegoż projektu, zaproponowany przez senatora Andrzejewskiego z Klubu „Solidarności”.

Udany, czyli arcycspokojny, przebieg tej operacji był przynajmniej przez część jej uczestników eksponowany jako dowód możliwości dogadania się przeciwników politycznych, ba, osiągania tak pożądanej zgody narodowej. Nic dziwnego, skoro wspomniany artykuł jest w istocie żywcem przejęty z projektu „obywatelskiego”. W obecnej zaś redakcji brzmi: Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa.

Dzienniki, przynajmniej wysoko- i średnionakładowe, nad tym osiągnięciem consensusowym wołały przejść do porządku dziennego, najwyżej poświęciły mu jakieś jedno mętne zdanie. Wyjątek pod tym względem stanowi „Tygodnik Solidarność” (nr 5 z 31 stycznia), który zamieścił na ten temat półszpaltowy felieton.

Rodzimi patentowani liberałowie, brylujący na łamach części prasy i salonów politycznych Zachodu, tak skorzy do protestów indywidualnych i zbiorowych, nawet z racji takich a nie innych zaproszeń na premierę teatralną, w tej sprawie nabrali wody w usta. Bóg z nimi. Dziwi natomiast zachowanie przedstawicieli tej lewicy, jaka w parlamencie i Komisji Konstytucyjnej jest

reprezentowana. Wszak zakazem istnienia, czyli delegalizacją, ugrupowań odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk m.in. komunizmu, splotły sobie dobrowolnie sznur wokół własnej szyi. Przecież w określonej sytuacji nie będzie nic prostszego niż „udowodnienie”, że wszelki socjalizm, nawet socjaldemokratyzm, wywodzą się w rachunku ostatecznym z owego zakazanego komunizmu, jako że ich wspólnym rodzicem był Karol Marks. Mogą się go wypierać, ile wlezie, wszak nieraz to już synowie wyrzekali się ojców, lecz nie sprawia to, że pozbyli się ich wrednych genów. Na pocieszenie zaś dodać można rozlegają się, na razie jeszcze pojedyncze, głosy, iż socjalizm i liberalizm z jednego wyrosły pnia.

Części zarysowanych konsekwencji można było prewencyjnie zapobiec, uniknąć, zastępując słowo „komunizm” terminem „stalinizm”. Lecz panowie uchwalacze woleli uniknąć podejrzeń o grzeszną lewicowość. W ten sposób wrzucili do jednego worka katów i ich ofiary. Dziesiątki, nawet setki tysięcy komunistów, do których mam zaszczyt i prawo zaliczać się, którzy w pełni świadomie, począwszy od połowy lat 20., podjęli walkę z totalitaryzmem stalinowskim, ze stalinowszczyzną, zapłacili za to ceną swego życia i to nie jedynie w ZSRR przynajmniej zaś wielu dziesiątków lat łagrów i „zachodnich”, różnego pokroju, obozów koncentracyjnych. Nie mówiąc już o represjach „łagodniejszych”, m.in. też w PRL. Teraz ci ludzie zostali ryczałem uznani za totalitarystów, duchowych braci faszystów. Tym zaś, którzy obecnie podzielają ich poglądy (są u nas tacy, nawet wcale młodzi; wydają nawet jakieś pisemka!), grożą w przypadku wejścia w życie tego projektu Konstytucji kolejne represje.

Równie znamieny jest drugi człon tegoż artykułu 13, zakazujący istnienia organizacji, których program przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa. Wiadomo kogo, czy czego, dotyczy wolnomularstwa czyli, mówiąc językiem prawicy, masonerii. Na tego rodzaju normę prawną zdobyli się spośród

„wybitniejszych wodzów” Mussolini, Hitler, Franco i Petain. Później już, czyli od drugiej połowy lat 40., jedynie niektóre reżimy fundamentalistycznego islamu i Sukarno; również władze „demokracji ludowych”. Zakazu wolnomularstwa nie wydał nawet Pinochet, mimo że obalony przezeń prezydent Allende był członkiem loży, nawet wtajemniczonym wysokich stopni. Ba, Castro nie zdobył się na taki krok, a na Kubie nieprzerwanie czynna była (i nadal funkcjonuje) Wielka Loża wraz z podległymi jej kilkuset lożami i dwoma dziesiątkami tysięcy członków. Jedyne tego rodzaju casus w byłym obozie socjalistycznym. Zaś dalekie od wszelkiej lewicowości Wielkie Loże Stanów Zjednoczonych uznają to wolnomularstwo za w pełni poprawne i utrzymują z nim stosunki!

Niechaj nikt nie próbuje mnie pouczać, że normy omawianego art. 13 interpretuję niewłaściwie, nieściśle, że pomijam zakaz faszyzmu, rasizmu itp. Redakcja stylistyczna tego tekstu w pełni umożliwia jego interpretację rozszerzającą. W jakim zaś kierunku ona pójdzie o tym mówi nasza codzienność. Przecież niejednokrotnie jesteśmy świadkami sytuacji, kiedy na zarzuty głoszenia poglądów faszystowskich, bądź rasistowskich, pada niemal sakramentalna odpowiedź i to nie tylko ze strony tych, pod adresem których zostały skierowane „to brednie”. Słyszymy zapewnienia-zakłęcia, iż u nas organizacji faszystowskich nie ma, zresztą i w przeszłości ich nie było. Jeszcze wymowniejsze są umorzenia niemal systematyczne dochodzeń w sprawach o naruszenie przepisów kodeksu karnego, dotyczących ochrony mniejszości narodowych, etnicznych czy rasowych. Jeśli już tego rodzaju faktom nie da się zaprzeczyć, umorzenia te bywają uzasadniane małym zagrożeniem społecznym danych czynów. Znamienna jest też, wydawałoby się odległa od poruszanego tematu, wymowa polityczna niektórych niedawnych wyroków sądowych w sprawach, w których oskarżeni nosili głośne nazwiska.

Nadzieje na „sprawiedliwą” czy „zgodną z duchem prawa” przyszłą wykładnię art. 13 przez sądy wypada więc na ile znam

życie zakwalifikować do kategorii złudzeń. Orzekający są tylko ludźmi jedni wiadomych poglądów, inni liczyć się będą z naciskami opinii publicznej i mechanizmów środowiskowych. Dotychczasowy przebieg batalii wokół aborcji ze względów społecznych, mechanizmy, jakie w niej zafunkcjonowały, zachowania, jakie się uwidoczniły, zwłaszcza owa atmosfera środowiskowego terroru, powiedzmy moralnego (szczególnie wyraźnego w Katowickiem), nakazują poważnie zastanowić się. To groźne memento. Przecież trudno dopatrywać się w przebiegu kampanii antyaborcyjnej wśród lekarzy, specyfiki środowiska medycznego. Natomiast jest to solidna podstawa dla prognozowania ewentualnego przebiegu realizacji artykułu 13.

Oczywistością też jest, iż autorzy „kompromisu” (wytwornie nazwijmy tak ich kapitulację), jakim rzekomo miałyby być ów artykuł, nie będą zdolni obronić go przed interpretacją rozszerzającą oczywiście dla lewicy, lewego centrum, czy w ogóle postępu niekorzystną. Ich „ugodowe”, „pacyfikujące” zachowania nie rozładowują atmosfery, wręcz ośmielają atakujących, podsycają narastanie klimatu hysterii prawicowej ekstremy. Już obecnie Liga Republikańska (oczywiście deklarująca, że nic jej nie łączy z faszyzmem) zapowiada przyszłą delegalizację SdRP i SLD, zaś dr hab. Stefan Niesiołowski niedawno w druku ubolewał, że nie dokonał tego w minionym, pomyślniejszym dla niego, czasie. Gdyby do władzy doszedł team, w którym uczestniczy, niewątpliwie dawny błąd naprawi. Szerzej rozwija ten wątek wspomniany już felieton w „Tygodniku Solidarność”, do przeczytania którego zachęcam wątpiących w słuszność mojej analizy. Inni nie okażą się tak „humanitarni” wobec swoich przeciwników politycznych jak zwycięzcy wyborów roku 1993. Jasne też, że zakaz związany z utajnieniem struktur lub członków nie znajdzie zastosowania do organizacji „Opus Dei” (Dzieło Boże). Przewidzieć da się nawet uzasadnienie: Kościół ma prawo powoływać do życia potrzebne mu struktury, organizacje. Już kilkanaście lat temu tak argumentował w polemice ze mną na łamach tygodnika „Rzeczywistość” wielce aktywny „towarzysz” z PZPR i patriota.

W przyszłości chyba można będzie powołać się w tej kwestii również na jakieś sformułowania konkordatowe.

Autor: Ludwik Hass

Źródło: [Nie](#)